

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 4 (298)

NIEDZIELA 24 STYCZNIA 1965

Rok VII

OSOBISTY KONTAKT

CHRYSZTUS przyszedł na świat, aby nas odkupić i zbawić. Zniżył się do ludzkości i upodobnił się do człowieka we wszystkim z wyjątkiem grzechu, bo właśnie z nędzy grzechu chce go wyrwać. Dlatego Weielenia Syna Bożego nie można pojmować jako uznanie przez Boga wielkości człowieka, jego niezaprzeczalnych wartości.

LUDZKIE wartości same, nie stanowią istoty chrystianizmu. Dlatego nie można tych wartości wyrwać z całego religijnego kontekstu w którym dominuje Bóg. Więzy chrystianizmu nie ograniczają się do stworzenia jakiejś ludzkiej wspólnoty czy braterstwa, nawet na płaszczyźnie religijnej.

ODNOWA życia religijnego w ostatnich latach, niewątpliwie podkreśliła charakter społeczny chrystianizmu. Współobcowanie, współdziałanie wiernych w modlitwie, we wspólnych nabożeństwach, szukanie i uznanie Boga w bliźnim, oto pozytywne rezultaty nowego powiewu. A przecież, objawy te, nie mogą być jedynym wyrazem i sposobem uzewnętrznienia się stosunku człowieka do Boga i jedyną, wyłączną, okazją spotkania się z Bogiem.

OSOBISTEGO stosunku Boga i człowieka nie zastąpi. Osobisty kontakt jest wyrazem uszanowania, przez samego Boga, indywidualności, bogactwa i nędzy każdego człowieka. Prawdą jest, iż w kościele, na wspólnych nabożeństwach, bardziej odczuwamy braterską więź ale kościół jest też wielkim ustroniem, zaciszem, gdzie człowiek spotyka się z Bogiem sam na sam. Modlitwa osobista, rozmowa sam na sam z Bogiem, jest podstawą życia chrześcijańskiego. Zmaterializowanemu człowiekowi wydaje się, że jest to stratą czasu, marnowaniem energii i ucieczką od świata. Niewątpliwie i tu, przesada, może maskować jakąś dozę egoizmu.

MODLITWA jednak w duchu chrześcijańskim jest szukaniem pełni życia bożego w sobie po to, aby drugich bardziej kochać, aby z czystsza intencją, wywiązać się ze swych licznych obowiązków. — Poznanie własnej nędzy w świetle łaski, czyni nas wyrozumiałymi dla nędzy drugich. Pełnia życia bożego musi się uzewnętrzniać. Życie boże jest miłością, a miłość nie ma nic wspólnego z egoizmem.

Ks. Z. B.

TO DOTYCZY NAS WSZYSTKICH

Prezesa Związku Polek w Ameryce, p. Adela Łagodzińska, która w życiu Polonii Amerykańskiej odgrywa czołową rolę, dorocznym zwyczajem skierowała do członków swej organizacji oraz do całej Polonii życzenia świąteczne, w których porusza problem dziś najistotniejszy — sprawę mowy polskiej w Kościele.

Oddajemy głos p. Łagodzińskiej: „Drugi Sobór Watykański uchwalił wprowadzenie języków ojczystych do Mszy św. Jest to czynnik ogromnej wagi, ponieważ bardziej niż dotąd zbliża człowieka do Wielkiej Tajemnicy Ołtarza”.

„W wielu miejscowościach w Stanach Zjednoczonych rozlega się już w kościołach język polski. Oby w Nowym Roku 1965-tym we wszystkich kościołach naszych rytuał mszalny i pieśń kościelna rozbrzmiały w języku polskim! Zależy to jednak od stanowiska parafian i od ich woli jedynie, ponieważ sfery kościelne wszędzie odnoszą się do tego przychylnie. Jeżeli jednak okaże się, że Kościół na polskiej Mszy będzie świecił pustkami, parafianie mogą być pewni, że Msza w języku polskim nie będzie długo odprawiana. Ale jeżeli chcemy mieć Polską Mowę w Polskim Kościele — musimy też podtrzymywać nasze polskie parafie duchowo i finansowo”.

„Wspomnijmy, że nasi dziadkowie i pradiadkowie ciężkim trudem i wielkimi ofiarami zbudowali tyle pięknych polskich kościołów i szkół w Stanach Zjednoczonych. Dlaczego? Aby podtrzymać tradycyjne zwyczaje polskie, aby nie wyrzec się polskiego pacierza”.

„Uczynili to nie tylko z myślą o sobie, ale także o swoich dzieciach i o wszystkich następnych generacjach, dlatego, aby nie zanikła polska mowa w domu i w kościele, aby trwały polskie zwyczaje, polska pieśń religijna, tak wzruszająca i urocza, jak żadna”.

„Jesteśmy obywatelami kraju, w którym każda grupa narodowościowa ma możliwość podtrzymywania swego dziedzictwa duchowego które przeszczepione z kraju pochodzenia, zaczęło najpierw kiełkować w życiu parafii. — Wspomnijmy także i to, jak bardzo moźolna była praca polskich księży dwa i trzy pokolenia wstecz. Wspomnijmy, że z mazołu wiernych i poświęcenia założycieli powstało Polskie Seminarium w Orchard Lake. Wspomnijmy, jak długo czekaliśmy na pierwszego polskiego Biskupa”.

„Poprzednie generacje osiągnęły i pozostawiły nam wiele, a my musimy to trzymać i dalej rozbudowywać. Niechże to polskie dziedzictwo będzie mocno i niezmiennie wplecione w życie Polonii. Od niego zależy przyszłość naszego polonijnego środowiska z jego parafiami, szkołami, jego organizacjami, polskim ruchem kulturalnym, polską prasą i Radiem, i urzędnikami polskiego pochodzenia na stanowiskach miejscowych i federalnych, którym w ogromnym odsetku Polonia toruje drogę do kariery...”

To dotyczy również nas wszystkich: we Francji, Belgii, Holandii, Niemczech czy Wielkiej Brytanii. A więc...

C.F.T.C. czy C.F.D.T.?

DO WSZYSTKICH PRACOWNIKÓW P OLSKICH I POLSKIEGO POCHODZENIA

Ostatni nadzwyczajny Kongres Konfederacji Syndykatów C.F.T.C. odbyty w dniach 6 i 7 listopada 1964 r. w Paryskim Pałacu Sportowym zmienił nazwę Konfederacji na C.F.D.T. (C.F.T.C.).

Wszyscy spostrzegli iż obecnie we wszystkich przejawach życia syndykalnego — na szczeblach narodowych — regionalnych — i prawie wszystkich zawodów — w radio, w telewizji, w prasie —

mówi się tylko o C.F.D.T. (C.F.T.C.).

W tej jednomyślności i ogólnego uznania, wyjątek stanowi zasłużona Federacja górników C.F.T.C.

Po nadzwyczajnym Kongresie Konfederacji narysowały się w tej Federacji dwie tendencje — dwa kierunki. Jeden mówiący, iż „postanowił utrzymać nazwę C.F.T.C. i prowadzić akcję na zasadach moralności chrześcijańskiej i społecznych encyklik Kościoła” — drugi stwierdzal (Dokończenie na str. 6-iej)

FP 2433

Dialog kościoła ze światem

Z OKAZJI OKTAWY MODŁÓW O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

Pierwsza encyklika Papieża Pawła VI jest poświęcona Kościołowi. Najpierw Papież mówił o konieczności pogłębienia świadomości o istocie i powołaniu Kościoła oraz o tym w jaki sposób Kościół świadom siebie ma dążyć do nieustannego doskonalenia — aby być takim jakim Chrystus go pragnie.

Z woli Boga Kościół ma ewangelizować wszystkie narody i uświęcać świat we wszystkich okresach i formach jego historycznego rozwoju. Misja Katolicka obejmuje również i tych, którzy są przeciwni światłu wiary i łaski, a w naiwnym, ale błędnym optymizmie wierzą, że własnymi siłami dojdą do pełni szczęścia i stworzą raj na ziemi.

Ewangelia zna i piętnuje nędzę ludzkie, współczuje z nimi i leczy je — ale nie daje się uwieść ani iluzji o naturalnej dobroci i dostatecznych siłach człowieka, ani też nie zniechęca się słabościami jego. W ten sposób Kościół różni się od świata. Ale różniąc się nie sprzeciwia się światu, lecz łączy z nim jak lekarz, który znając niebezpieczeństwo zakaźnej choroby broni się przed nią, ale nie omija chorych. Na odwrót — idzie do nich i leczy ich. Podobnie Kościół — nie będąc z tego świata — żyje w świecie, pracuje dla świata, i zbliża się do świata.

„Do tego świata „w którym żyjemy z woli Opatrzności pragniemy się zbliżyć z należytą czcią, gorliwością i miłością, aby go zrozumieć i ofiarować mu dary prawdy i łaski.

W tym celu, z woli Boga Kościół nawiązuje dialog ze światem. Zresztą cała religia — stosunek Boga do człowieka i człowieka do Boga jest dialogiem. Dialogiem jest objawienie w którym Bóg przemawia do człowieka, daje się poznać i czeka na odpowiedź człowieka, zostawiając mu całkowitą wolność. Dialog Boga z człowiekiem jest wzorem tego dialogu, jaki Kościół pragnie prowadzić z całą ludzkością.

Dialog zbawienia został rozpoczęty z inicjatywy Boga. Idąc za tym wzorem — Kościół sam pragnie podjąć inicjatywę dialogu, zwracając się do wszystkich ludzi i nie czekając na ich wołanie.

Początkiem dialogu zbawienia jest miłość i dobroć Boga. Gorąca i bezinteresowna miłość ma być również u źródeł dialogu Kościoła ze światem.

Dialog zbawienia nie był uzależniony ani od zasług tych do których był skierowany, ani też nawet od wyników czw. zaniechania. Bo nie zdrowi potrzebują le'a-rza — ale chorzy. Taki sam ma być również dialog Kościoła — bez ograniczeń i bez spekulacji.

Dialog zbawienia nikogo fizycznie nie

przymuszał. Był on po prostu nigdy nie słyszaną ani nie zmierzoną prośbą miłości. Nawet jeżeli stwarzał przerażającą odpowiedzialność dla tych do których był skierowany — to jednak zostawiał on całkowitą swobodę przyjęcia go lub odrzucenia. Co więcej — odpowiednio do potrzeb i poziomu duchowego słuchaczy, Bóg dobierał ilość i moc przekonywującą znaków — aby im ułatwić dobrowolne przyjęcie — jednak nie przymuszając ich, zostawiał im wolność aby ich nie pozbawić zasługi dobrowolnego przyjęcia i zgody. W ten sam sposób jeżeli Kościół głosi prawdy nie podlegające żadnej dyskusji, gdy mówi o konieczności zbawienia — to jednak zbliża się do świata bez jakichkolwiek środków przymusu. Jedynymi środkami działania Kościoła i dialogu jego ze światem są wszystkie godziwe sposoby wychowania człowieka — jego wewnętrzne przekonanie i zwykła uczciwa konwersacja. Kościół ofiaruje dary zbawienia — zawsze szanując osobistą wolność ludzi.

Dialog zbawienia był dostępny dla wszystkich i skierowany do wszystkich ludzi, bez jakichkolwiek wyjątków. Dialog Kościoła ze światem ma być powszechny, katolicki — to znaczy taki aby można go nawiązać z każdym kto go wyraźnie nie odrzuci — lub tylko fałszywie będzie udawał, że chce w nim uczestniczyć.

Tak jak dialog zbawienia miał swoje historyczne etapy — od skromnych początków objawienia poczynając — aż do

ostatecznego sukcesu, tak samo Kościół bierze pod uwagę szybkość rozwoju i stopień dojrzałości psychologicznej i historycznej narodów — Bogu zostawiając godzinę ostatecznego sukcesu. Jednak to wcale nie znaczy, że Kościół będzie na jutro odkładał to co dzisiaj może być dokonane. Kościół codziennie i zawsze na nowo będzie rozpoczynał swoje wezwanie skierowane do świata — nie czekając na jego wołanie.

Stosunek Kościoła do świata może przybierać najróżniejsze formy. Wydaje się jednak — nie wykluczając innych możliwości, że będzie on najlepszy gdy każdorazowo przyjmie formę dialogu dostosowanego do charakteru osób i okoliczności miejsca. Inaczej bowiem trzeba mówić do dziecka a inaczej do człowieka dorosłego. Inaczej do tego kto wierzy a inaczej do niewierzącego.

Tego rodzaju dialog ze strony Kościoła wskazuje na wolę uprzejmości, szacunku i sympatii, bez potępienia z góry, bez obelżywej polemiki, ale też bez jałowego i pustego gadulstwa. Jeżeli nawet bezpośrednim celem dialogu nie jest natychmiastowe nawrócenie — to jednak Kościół ma na celu dobro świata. Świadom swojej misji — Kościół chce wpoić w świadomość wszystkich, że nie można zbawiać samego siebie — nie szukając zbawienia innych. Kościół nieustannie będzie więc pracował nad wprowadzaniem w świat i w stosunki między ludźmi — tego orędzia jakie otrzymał od Chrystusa.

Jednym słowem — w swoich stosunkach do świata i w dialogu ze światem Kościół nie chce być niczym innym jak narzędziem zbawiania świata w rękę Boga.

Ewangelia

NA 3-cią NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH

(według św. Mateusza 8, 1-13) — niedziela 24 stycznia

A gdy zstąpił z góry, szły za nim rzesze wielkie. I oto tędotwaty przyszedłszy pokłonili mu się, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić. A Jezus, wyciągnawszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chceś, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukaz się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im.

A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik, prosząc go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię: Idź, a idzie, a drugiemu: przyjdź i przychodzi, a służę memu: czyni to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to, zadziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.



J. Zawieyski, który bawił w Rzymie od 17.X. został przyjęty przez Papieża Pawła VI na prywatnej audiencji w dniu 25.XI. O tej audiencji podał ogólnikowe informacje „Tygodnik Powszechny” z 6.XII. 1964, nie określając jej celu.

Podczas pobytu Zawieyskiego w Rzymie, tenże sam tygodnik zamieścił rozmowę Stefana Kisielewskiego z Zawieyskim n.t. „Literatura w polityce”. Rozmowa odbyła się symbolicznie, bo w gabinecie Zawieyskiego jako członka Rady Państwa w Warszawie. W tej rozmowie Zawieyski na czele celów swego „politykowania” stawia „ułożenie godziwych stosunków Kościoła z Państwem”, a dalej, powtarzając raz jeszcze o „trwałym i pomyślnym ułożeniu w naszym kraju stosunków między Kościołem a Państwem”, dodaje, że „widzi w tym interes obu stron i dobro społeczne i narodowe”. Druga ważna sprawa, do której realizacji chciałby się przyczynić, „to nawiązanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Stolicą Apostolską i Państwem Polskim”. Pod tym względem jest on optymistą, jego „optymizm został ugruntowany przez zawarcie umowy między Watykanem a Węgrami”, co uważa za „historyczny fakt”.

Wiadomo, że władze reżymowe w Polsce rade by zawrzeć jakąś umowę z Watykanem, bo to bardzo podniosłoby w oczach ludności ich stale spadający autorytet. Ponadto tego rodzaju umowy bardzo pomagają komunistom w ich propagandzie na Zachodzie, bo widocznie nie tacy oni straszni i nie takie przejściowe ich rządy, skoro nawet Stolica Święta zawiera z nimi układy. Wiadomo też, że w pertraktacjach chcą oni wyłaczyć jakiegokolwiek pośrednictwo Prymasa Polski i Episkopatu i dlatego postępują się tylko politykami, i to wszystkimi jacy tylko się chcą tego podjąć.

A gdy się te zabiegi nie udają, komuniści zawsze mogą twierdzić, że jedyną „przeszkodą do normalizacji stosunków” jest Episkopat z „upartym” Prymasem na czele, który ma „ambicje polityczne” i „nie idzie z duchem czasu”.

Wiadomo też, że komuniści żadnych zobowiązań im niewygodnych nie dotrzymują i nie ma żadnej pewności, że sumienie będą się stosowali do traktatu podpi-

TRZY PYTANIA

Chcesz mi coś powiedzieć...? Poczekaj, proszę, jedną chwilę. Pozwól, że zadam ci wpiery trzy pytania.

Czy to, co chcesz mi powiedzieć, jest prawdą? A może to tylko jedna z tych licznych historii, które zaczynają się od słowa: podobno...

Na ulicy, w biurze, w pociągu opowiadał ją ktoś, chcąc stać się „interesującym” w oczach otoczenia. A ty zamierzasz tę historię bezkrytycznie powtórzyć! Jak łatwo się przez to ośmieszyć, lub jeszcze gorzej — stać się współwinnym.

Czy to, co chcesz mi opowiedzieć, jest rzeczą dobrą? Po co mówić o rzeczach złych? Przecież nikt nie podnosi błota z ulicy, bo wie, że się nim pobrudzi.

Wreszcie, czy o tym warto mówić? A może to tylko pusta, czcza gadanina, którą zabierzesz czas sobie i innym. Może byłoby z różnych względów lepiej, gdybyś tę rzecz zatrzymał tylko dla siebie. Może nie jesteś pewien, jak ją przyjmą inni, czy ich nie zaniepokoi, do kogoś nie zrazi...

Ile słów nie byłoby powiedzianych, gdyby każdy z nas częściej zadawał sobie te pytania!

NIE POZA PLECAMI EPISKOPATU

sanego z Watykanem, niż do wszystkich umów zawartych z Episkopatem w Polsce, które jednostronnie złamali. Stolica Apostolska nigdy się nie zgodzi na paktowanie z nimi poza plecami Prymasa i Episkopatu, a ci musieliby mieć naprawdę trwałe dowody dobrej woli ze strony władz reżymowych w Polsce, aby móc poważnie wysunąć jakies wstępne i podstawowe warunki ze swej strony.

Z tego dobrze sobie zdaje sprawę opinia publiczna na Zachodzie i niezależna prasa na ogół bardzo roztropnie naświetliła sprawę wizyty Zawieyskiego u Papieża. Natomiast zdumienie musi budzić powoływanie się na umowę z Węgrami, o której już przed wywiadem Zawieyskiego głośno trąbiła prasa PAX-u i Frankowskiego. Pomijając już to, że Węgry nie mają, jak Polska, ludności w takiej przewadze katolickiej, to zaistniała tam sytuacja, w której miejscowe władze Kościoła nie mogły już z pozycji niezależnej prowadzić rozmów z reżymem Kadara i pośred-

nictwo Watykanu było konieczne. Ponadto wyniki tego układu, określonego jako wstępny, są więcej niż skromne i na razie nie dają żadnych podstaw do oceny; a już najmniej do optymizmu.

Dobłą ilustracją tych zabiegów jest wiadomość podana w prasie francuskiej, że przed swym wyjazdem do Rzymu Zawieyski miał „serdeczną rozmowę” z Gomulką, ale nawet nie zdołał od niego wydstać żadnej obowiązującej odpowiedzi na przedłożone mu dwie sprawy, a mianowicie: aby narady mieszanej komisji kościelno-państwowej odbywały się regularnie, a nie były od czasu do czasu zwolowane, oraz aby pozwolono zakonnikom na udzielanie lekcji religii.

Ks. Kardynał Prymas, słysząc sprawozdanie z tej „serdecznej” rozmowy, miał się ograniczyć do uwagi: „Musimy mieć wiele cierpliwości...” — dodaje Agence France Presse. Czyn Kat.

Lekcja

NA 3-cią NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH
(z listu św. Pawła do Rzymian 12, 16-21)

Bracia! Nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych. Nikomu złem za zło nie oddawajcie, ale starajcie się czynić dobrze nie tylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli to możliwe, i o ile od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój zachowujcie. Nie brońcie samych siebie, najmiłsi, ale pozostawcie to gniewowi (Bożemu), napisane jest bowiem: Moja jest pomsta i ja odpłacę, mówi Pan. Ale jeśliby nieprzyjaciel twój łaknął, nakarm go, a jeśli ma pragnienie, podaj mu napój: tak czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego (Powt. Pr. 32, 35). Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj.



Opdzien Boży

- NIEDZIELA — 24 STYCZNIA
Trzecia po 3 Królach
Św. Tymoteusza
- PONIEDZIAŁEK — 25 STYCZNIA
Nawrócenie św. Pawła
- WTOREK — 26 STYCZNIA
Św. Polikarpa
- ŚRODA — 27 STYCZNIA
Św. Jana Chryzostoma
- CZWARTEK — 28 STYCZNIA
Św. Piotra Nolasko
- PIĄTEK — 29 STYCZNIA
Św. Franciszka Salezego, Zdzisława
- SOBOTA — 30 STYCZNIA
Św. Martyna, Hiacynty

Z E Ś W I A T A

Kto tu udaje Greka?

W nr. 333 warszawskiej „Trybuny Ludu” z 1 grudnia r.ub. ukazała się wiadomość tej treści: „W całej Grecji trwa obecnie akcja zbierania podpisów pod wezwaniem do przywrócenia Komunistycznej Partii Grecji statusu partii legalnej. Petycja przedłożona zostanie rządowi i parlamentowi greckiemu do podjęcia odpowiednich uchwał. Rząd grecki dokonał już szeregu reform w kierunku likwidacji reżymu terroru wprowadzonego po wojnie domowej. Parlament na propozycję rządu Papandreu uchylił już szereg dekretów, które ograniczały swobody obywatelskie i były niezgodne z konstytucją. Wskazuje się jednak, że nie przywrócono jeszcze praw politycznych emigrantom politycznym, którzy zmuszeni byli opuścić kraj, nie przywrócono im prawa swobodnego powrotu do Grecji. Postępowe siły narodu greckiego domagają się za szczególną siłą legalizacji Komunistycznej Partii Grecji”.

„Trybuna Ludu” ubolewa — jak widzimy — że „nie przywrócono jeszcze praw politycznych emigrantom politycznym”... w Grecji.

A co by tak było, gdyby rządowi i parlamentowi w Warszawie postępowe siły narodu polskiego przedłożyły memoriał, opatrzone np. 25 milionami podpisów, domagający się za szczególną siłą legalizacji: Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Narodowego?

Czy prasa polska powtarza kłamstwa?

Warto przypomnieć także, że według oficjalnych danych („Biuletyn Statystyczny”, nr 6, str. 38) w roku 1963 reżym eksportował do ZSSR przeszło 2,2 miliona par obuwia, a od stycznia do kwietnia br. — 653.000 par („Słowo Powszechne” nr 208). Jednocześnie, aby zdobyć jak najwięcej dewiz zagranicznych, reżym wywozi z Polski nie tylko obuwie także do krajów „kapitalistycznych”, ale również skóry o czym można się dowiedzieć ze wspomnianego wyżej „Rocznika Statystycznego” (str. 326).

Ten za wszelką cenę eksport wielu innych artykułów przemysłowych doprowadza do tego, że na rynku wewnętrznym, a nawet w sklepach warszawskich — jak stwierdza „Express Wieczorny” — „brakuje wielu sezonowych towarów”, w tym także obuwia. Gdy jednak tego rodzaju informacje, jak powyższe, ukażą się na łamach pism polonijnych, propagandziści reżymowi znowu twierdzić będą, że pisma te przedrukują z naszego Biuletynu Prasowego różne „kłamstwa, półprawdy i zniekształcenia, oczerniające Polskę Ludową”.

Ludzie na wsi

„Klną na czym świat stoi”

Na temat zaopatrzenia wsi w „różne artykuły” zarówno spożywcze, jak i przemysłowe — pisze warszawski „Zielony Sztandar” (nr 92) — trwają dyskusje od lat. „Temat ten jest wciąż aktualny”, ponieważ „sytuacja na odcinku zaopatrzenia wsi pol-

skiej w artykuły pierwszej potrzeby przedstawia się nader anemicznie, niekiedy nawet wręcz żenująco”. Oto „typowy” obrazek np. z powiatu brzeskiego (woj. opolskie), „podpatrzony” przez korespondenta „Zielonego Sztandaru”, który donosi, że w sklepach nie ma ani drożdży, ani chleba:

— A konserwy jakieś macie?

— Nie ma. Piwa ani chleba jeszcze nie dowieźli. Może jutro...

— Dziesięć deko drożdży.

— Nie ma”.

Ekspedientka tłumaczy się, że „zamówienie złożyła, że owszem obiecali podrzucić, a że jakoś nie podrzucili, to nie zależy już od niej, nic nie poradzi... Ludzie rozżaleni rozchodzą się do pracy, klnąc na czym świat stoi” handlowców, biurokrację, życie. Wszelkie skargi i zażalenia składane w tej mierze można by śmiało zaliczyć do „szyfrowych prac” społeczności wiejskiej. Dysproporcja między zaopatrzeniem miasta i wsi pozostaje rażąco niesprawiedliwa”.

Z POLSKI

Chłop „zeżre wszystko”

Wspomniany korespondent przeprowadził rozmowy z ludnością wiejską także w innych powiatach. Chłopi mówili mu zapewne o tym, jak wiele pisze się w prasie o tzw. „sojuszu robotniczo-chłopskim”. Nie wspomina jednak o tym, ale pisze, że „większość moich rozmówców była zdania, że dystrybucja artykułów nie wynika bynajmniej z jakiegoś nieświadomego błędu w dystrybucji czy niedopatrzenia, ale raczej z wyraźnego i świadomego podziału społecznego: obywatel miejski — obywatel wiejski”.

„Chłopa, proszę pana — powiedział mi pewien gospodarz z powiatu wołoskiego — uważa się u nas za człowieka podłego gatunku. Chłop zeżre wszystko — uzupełnił z goryczą”.

„Zarzut ciężki — stwierdza ów korespondent — i nie można, niestety powiedzieć, że całkiem wyzbyty racji. Handel spółdzielczy w sposób wręcz lekceważący odnosi się do istotnego zapotrzebowania wsi na towary konsumpcyjne i przemysłowe”.

FEC

Kard. Gracias o stosunku do religii niechrześcijańskiej

W przemówieniu wygłoszonym na zjeździe Braminów, kard. Gracias, arcybiskup Bombaju oświadczył, że Kościół gotów jest przyjąć wszystkie elementy pozytywne znajdujące się w filozofii hinduistycznej oraz tradycjach kulturalnych Indii. Kard. Gracias przypomniał przy tej okazji, iż powołana do życia Sekretariat przy tej okazji, Niechrześcijańskiej ma na celu pogłębienie znajomości i zrozumienia ze strony katolików wobec wielkich religii, niechrześcijańskich.

Propozycja współpracy między katolikami i buddystami

Prezes japońskiej federacji buddyjskiej, który — jak już podaliśmy, przyjęty został przez Papieża — odbył rozmowę z kard. Peter Tatsuo Dei, arcybiskupem Tokio, w czasie której zaproponował podjęcie współpracy między katolikami i buddystami. Wyraził on również nadzieję, iż zbliżenie i wzajemne zrozumienie między katolikami i buddystami obejmie swym zasięgiem również i inne kraje.

Film poświęcony Kongresowi Eucharystycznemu w Bombaju

„Spotkanie w Bombaju” — to tytuł długometrażowego filmu poświęconego Kongresowi Eucharystycznemu w Bombaju. Film wykonany został przez austriacką telewizję. Ukazuje on w sposób panoramiczny prace Kongresu oraz fragmenty wizyty Ojca Świętego w Bombaju.

Możliwość podróży Ojca Świętego na San Domingo

Istnieje możliwość, że w marcu br. Papież Paweł VI uda się na San Domingo, do Republiki Dominikańskiej z okazji IV Kongresu Mariologicznego i XI Międzynarodowego Kongresu Maryjnego. Obydwa Kongresy odbędą się w marcu. Pierwszy w dniach 18-22.3. a drugi w dniach 22-25.3.1965 r. Tematem Kongresu Mariologicznego, który przeznaczony jest dla teologów i egzegetów, będzie zagadnienie „Dziewica Maryja w Piśmie Świętym”. Tematem Kongresu Maryjnego, o charakterze bardziej ogólnym, będzie „Duchowe macierzyństwo Maryi”. Obydwa tematy są ściśle związane z tekstami zatwierdzonymi przez Sobór i z przemówieniem Ojca Świętego wygłoszonym na zamknięcie trzeciej sesji. Stąd wielkie znaczenie, jak obecność Papieża nadałaby tym kongresom. Na razie, wiadomo jednak tylko, że specjalny wysłannik rządu Dominikańskiego, Troncoso Sanchez, wręczył Ojcu Świętemu oficjalne zaproszenie. Jak wiadomo, już w czasie trzeciej sesji nuncjusz apostolski w San Domingo pierwszy wyraził życzenie, aby Papież był obecny na Międzynarodowym Kongresie Maryjnym.

RÓŻNOCI TYSIĄCLECIA

O przesuwaniu

Wszyscy w Polsce słyszeli o przesunięciu w Warszawie dwa lata temu kościoła — o kilkanaście metrów, dla poszerzenia ulicy. Ale to nie było pierwszy raz. Pierwszeństwo ma nie Warszawa a mała miejscowość Strzemieszyce koło Szezakowej (woj. krakowskie), gdzie w 1958 r. przesunięto o 7 metrów na specjalnych szynach jednopiętrowy dom. Może za 10 czy 20 lat takie przesiadki będzie czymś zupełnie zwykłym?

Pierwsze pocztówki

Zwykle kartki pocztowe w takiej formie, jaką dziś znamy — z jednej strony znaczek i adres, z drugiej miejsce na korespondencję — pojawiły się na naszych ziemiach w 1869 roku. A więc za cztery lata — stulecie!

(Ciąg dalszy)

Tymczasem Kościół miał wciąż swoich wyznawców i doktorów, swe dziewice i swych męczenników i chociaż święci Marius, Marta, Audifax i Abachum byli chwilowo mniej znani niż Harold Lloyd i Gloria Swanson, wydawało się, jak gdyby potrwali mieli dłużej. W każdym razie tak myślał ksiądz Smith, gdy w pewne piątkowe popołudnie szedł do klasztoru, by wysłuchać spowiedzi zakonnice. Nie dalej jak tego ranka przeczytał w „Daily Bugle” o pewnym młodym amerykańskim milionerze, który do załatwiania swej towarzyskiej korespondencji zatrudnił pięćdziesiąt maszynistek, z których każda musiała mieć rude włosy i bładozielone oczy. Udzielając w ulubionej łazience wywiadu przedstawicielowi prasy milioner powiedział: „Jestem postępowcem. Uwolniony z więzów przesądu i dogmatu, wierzę w pulsowanie życia i w elementarną biologiczną zasadę. Chcę żyć przyjemnie, a ponieważ mam forszę, czemuż do diaska nie miałbym sobie na to pozwolić?” Ksiądz Smithowi wydawało się to bez sensu, ponieważ nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego ludzie, którzy mówią niegramatycznie, czytają Edgara Wallace'a dla przyjemności i wierzą, że czarne koty przynoszą nieszczęście — mieliby uważać za niedorzeczność doktrynę transsubstancjacji; ale po prawdzie nic nigdy nie miało sensu w „Daily Bugle”, który dla epatowania swych czytelników przygarniał równocześnie na swych łamach Steve'a Donoghue, Dean Inge'a, siostry Dolly, Agę Khanę i panią Aimee Macpherson (Steve Donoghue — słynny dżokej; dziekan Inge — popularny historyk i działacz protestancki; siostry Dolly — tancerki; Aga Khan — najbogatszy maharadża; Aimee Macpherson — publicystka i działaczka religijna).

Spowiedzi zakonnice zawsze radowały księdza Smitha, ponieważ dawały mu odczuć, że są jeszcze inni ludzie na świecie, którzy prowadzą tę samą samotną walkę o łaskę. Wprawiały go także w pokorę, gdyż jasną rzeczą było, że mnisi znacznie są bliższe świętości niż on. Nigdy nie wpadały w zły humor, nigdy nie krykowały swych bliźnich, nigdy nie próbowały klepać Pana Boga po ramieniu. Swe własne niepowodzenia i ułomności innych przyjmowały jako rzecz zwykłą na tym padole łez. Gdy słuchał ich płynnej francuszczyzny wśród zapachu kadzidła, starego drzewa i czystego płótna, ksiądz Smith czuł często, że to one powinny spowiadać jego, a nie on je.

Zawsze ploszył się trochę, gdy matka przełożona podchodziła do konfesjonału, ponieważ wiedział, że duchowo jest ona bez porównania bardziej doświadczona od niego i że potrzebna mu będzie bardzo wydatna pomoc Ducha Świętego, jeśli nie ma okazać się durniem udzielając jej rad. Dziś wszakże po raz pierwszy pobudziła go do uśmiechu. Ostatniej soboty miała sposobność przemawiać do dziewczynek ze szkoły powszechnej, w wieku od pięciu do dziesięciu lat. Otóż powiedziała im, jak złą rzeczą jest, gdy dziewczęta upiększają kosmetykami swe twarze, ponieważ jest to zniechęca dla dzieł rąk Bożych, bowiem gdyby On życzył sobie, aby wargi kobiet były karmazynowe. Sam dałby im ten kolor. Zapomniała wtedy, że mówi do tak młodych dziewczyn, i teraz nie wie, czy

BRUCE MARSHALL

Chwała córki królewskiej

postąpiła mądrze, czy głupio? Czy nie sprawiła więcej szkody niż dobrego? Czy nie zachęciła bezwiednie niektórych dziewczynek do praktyk, o których nie słyszały, dopóki nie dowiedziały się od niej? Prosi o błogosławieństwo, bowiem zgrzeszyła, ale bardzo pragnęłaby rady księdza Smitha w tej materii.

Ksiądz wciąż jeszcze uśmiechał się, gdy potem spacerowali razem po ogrodzie. Dał matce przełożonej dodatkową zdrowąskę na pokutę za „duchową niedyskrecję” i ubawiony był tym wspomnieniem. Przechadzali się tam i z powrotem wzdłuż grządek, w zapachu świeżo zżętej trawy, a różaniec zwisający u pasa matki przełożonej wydawał drewniany grzechot w takt jej kroków.

— Alors, mon pere? — zapytała, ponieważ wiedziała, że ksiądz zawsze lubi roztrząsać z nią znaki przemian, które, jak sądził, dostrzega w zewnętrznym świecie.

— Królestwo Boże jeszcze nie nadeszło, ma reverende mere, ale są pewne drgnięcia, które zdają się zapowiadać zmianę ducha — powiedział.

Matka przełożona nic na to nie odrzekła, lecz kroczyła z dłońmi złożonymi pod szkaplerzem, czekając na dalsze słowa księdza.

— Ludzie są szaleni — rzekł ksiądz Smith. — Domagają się nowości, ale przecież zawsze domagali się nowości. W tej chwili nowością jest latanie przez Atlantyk, branie ślubów w kostiumach kąpielowych na dnie basenów z rąk protestanckich duchownych albo taniec przez dwadzieścia cztery godziny bez przerwy, ale któregoś dnia, gdy przywódcy świata nauczą się mądrości i przekażą ją innym, lu-

dzie zrozumieją, że znacznie zabawniejszą rzeczą jest posłuszeństwo wobec Boga. A właśnie pewne znaki wskazują na to, że przywódcy świata budzą się, lub przynajmniej, że myśliciele świata starają się ich obudzić. Ukazały się dwie dobre książki: jedna pod tytułem „Most w Lan Luis”, druga „Na zachodzie bez zmian”. Pierwsza jest piękną książką, wykazującą łagodnie transcendentność Bożej sprawiedliwości. Poczytność tej książki jest według mnie rzeczą bardzo pocieszającą. Druga książka jest książką brzydka lub może wypadłoby raczej powiedzieć, że temat jej jest brzydki, ponieważ traktuje ona o wojnie, jej marnotrawstwie i bezcelowości. Napisała została przez Niemca i cieszy się ogromną poczytnością we wszystkich krajach. Gdybyż tylko udało się wytłumaczyć mężom stanu, że wojna jest złem, ale bynajmniej nie złem koniecznym. Wojny plemienne należą do przeszłości. Dlaczego wojny międzynarodowe nie miałyby zniknąć również? Dlaczego mężowie stanu nie mieliby wreszcie pojąć, że morderstwo popełniane zbiorowo nie jest bardziej usprawiedliwione niż morderstwo popełniane przez jednostkę? Dlaczego nie mieliby zrozumieć, że człowiek ranny w żołądek nie cierpi mniej z tego powodu, iż trzysta tysięcy innych ludzi zostało równocześnie ranionych w żołądek? A gdyby wojny mogły być usunięte ze świata, wówczas ludzie mieliby więcej sposobności służenia Bogu. Zawsze utrzymywałem, że jedną z przyczyn ludzkiej niedoskonałości jest to, iż ludzie żyją zbyt krótko, by uczyć się na przykładzie swoich błędów. Otóż pozbycie się wojen będzie jednym ze sposobów przedłużenia życia ludzkości jako takiej.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Oto „komando” indonezyjskie, które chciało potajemnie wylądować w Malesji dla pracy wyrotowej. Przyłapane — dostało się do niewoli.

● **W TROSCE O KOTA.** — *Włamywacz, który włamał się w nocy do willi na przedmieściu Buenos Aires pod nieobecność gospodarzy, zastał w mieszkaniu wychudzonego, na pół zagłodzonego kota. Zanim więc opuścił dom z łupem, otworzył lodówkę, wyjął z niej butelkę mleka i duży kawał mięsa i poczęstował głodne zwierzątko.*

Właściciel willi po powrocie do domu zastał na nocnym stoliku kartkę z napisem: „Proszę lepiej dbać o kota, przyjdę znów i zobaczę, jak mu się wiedzie”. Kiedy zadzwonił na policję, aby zameldować o wtamaniu i podał swe nazwisko, policjant ucieszył się: „Dobrze, że pan dzwoni. Mamy tu właśnie na pana anonimowe doniesienie, że dręczy pan zwierzątko”...

● **DZIELNI RADNI.** — *Rolnik z wioski Colombier, człowiek samotny, przemaszczył zbiory ziemniaków ze swego pola na rzecz pobliskiej szkoły. Zanim jednak zrealizował swoją obietnicę — zmarł. Mer i rada gminna nie zrezygnowali bynajmniej z zapisu. Wszyscy radni z merem na czele przybyli na pole zmarłego ofiarodawcy, sami wykopali ziemniaki, a następnie przetransportowali je osobiście do stołówki szkoły, dla której były przeznaczone.*

● **DOMATOR.** — *150 kilometrów przewędrował kot aby powrócić do swego dawnego domu. Jego właściciel, oberżysta Mario Fancinelli, zabrał go z rodzinnej wioski w pobliżu Modeny do Porto Garibaldi, gdzie posiada małe gospodarstwo rolne. Pod koniec lipca kot nagle znikł. Właściciel przypuszczał iż kota spotkało jakieś nieszczęście. Pod koniec sierpnia pan Fancinelli otrzymał depezę donoszącą, iż kot powrócił do odległej o 150 km. wioski.*

● **ROZSĄDNY LEKARZ.** — *W związku z powszechną manią zażywania wszelkich pigulek uspokajających, pewien lekarz londyński napisał do gazety „Daily Mirror”, że w swojej poczekalni wywiesił następującą informację: „Pacjentom skarżącym się na bezsenność radzę przed położeniem się do łóżka, odbyć milowy spacer. W przypadkach szczególnie ciężkich nie będę przepisywał tabletek uspokajających, lecz wyłącznie leki płynne”...*

● **ZDYSCYPLINOWANY „BANDYTA”.** — *W czarnej masce na twarzy i z pistoletem w dłoni wkroczył do baru w Waco (stan Teksas, USA) pewien bardzo młody człowiek z sztucznie grubym głosem żądał od właściciela wydania zawartości kasy. Właściciel baru okazał jednak zimną krew i zagrzmiał: „Czy nie czytał pan wywieszki na drzwiach: Młodzieży do lat 18 wstęp do mojego lokalu wzbroniony!”.*

Zdetonowany młody człowiek opuścił pistolet i mamrocząc jakieś usprawiedliwienie szybko wycofał się z lokalu.

C.F.T.C. czy C.F.D.T.?

(Dokończenie ze str. 1-ej)
 jacy prawie to samo: „Kontynuujemy C.F.T.C. w ramach Konfederacji C.F.D.T. i prowadzimy dalszą akcję na tych samych zasadach co przedtem”.

Ponieważ w prasie polskiej ukazały się komunikaty pierwszej tradycyjnej tendencji, dobrze będzie by pracownicy polscy lub polskiego pochodzenia zapoznali się z przyczynami — powodami które skłoniły innych znanych i zasłużonych Syndykalistów i działaczy do kontynuowania swej dotychczasowej działalności w ramach konfederacji C.F.D.T. (CFTC).

1) Jeżeli: CFTC odwołuje się w swej akcji do zasad socjalnej moralności chrześcijańskiej, to obecnie CFDT (CFTC) — „otwarta jest dla wszystkich pracowników ze wzajemnym respektem dla ich przekonań osobistych, filozoficznych, moralnych lub religijnych. Pozostaje wierną syndykalizmowi ideowemu opartym na różnych formach humanistycznych, w tym humanizm chrześcijański”.

Jest więc nieprawdą oświadczenie mówiące, iż w nowych statutach nie ma więcej odwoływań się do zasad chrześcijańskich.

Inny dowód że CFTC kontynuuje się w CFDT jest fakt, że konfederacja syndykatów CFDT (CFTC) w dalszym ciągu należy do CISC — Międzynarodowej Konfederacji Syndykatów Chrześcijańskich.

Zresztą trzeba obiektywnie przyznać iż ewolucja ta idzie całkowicie w parze z prądem Soboru Powszechnego, w którym Kościół Katolicki wychodzi z otwartymi rękami do innych wyznań chrześcijańskich, a nawet, po raz pierwszy, otwarto sekretariat dla kontaktów z religiami niechrześcijańskimi. Zapewne nie jest to przypadkiem, iż dyskusje o zmianie pierwszego paragrafu w CFTC zaczęły się 3 lata temu, prawie razem z rozpoczęciem Soboru Watykańskiego II. Działacze akcji katolickiej to zrozumią.

2) Przypominając, iż nadzwyczajny kongres Konfederacji z 14.198 mandatami (70,11%) przeciw 6.051 (29,89%) zatwierdził tę zmianę statutu, trzeba dodać, że z tych 29,89% mandatów walczących do ostatka o zachowanie pierwotnych statutów, 22% w imię zasad demokratycznych, poddało się woli większości, by ochronić jedność ruchu robotniczego.

Tak więc 92% pracowników pozostało ramię przy ramieniu w CFDT (CFTC), a tylko 8% (w czym kierownicy federacji górników) nie poddało się woli ogółu.

Uznając wielkie zasługi kierownikom federacji górników i zachowując dla nich swą przysiężną, prawdziwą demokrację żałują, iż nie udało się im ominąć rozbitcia wśród pracowników, mimo spotkań ze-

brań-dyskusji... A wielka szkoda bowiem wiele było wyjść kompromisowych.

Odwoływanie się do rezolucji narodowego kongresu górników odbytego w Douai we wrześniu 1964 r., a głosząca, że CFTC pozostanie” ni eufemaczy w żaden sposób zerwania federacji górników CFTC z konfederacją CFDT (CFTC) gdyż narodowy kongres Górników nie upoważnił nikogo do sprowokowania rozłamów wśród klasy robotniczej.

A każde dziecko wie, że w jedności siła. Wiemy że kopalnie węgla są u schyłku — że górnicy przestali być czołówką syndykatów — że zostali prześcignięci przez metalowców. Czy nie sądzicie, że górnicy sami — bez swych kolegów z poczty, kolejnictwa, z elektrowni, z administracji — wiele zrobić nie będą mogli? Czy się nie należało pozostanie razem z nimi, w wielkiej i potężnej CFDT?

Tak wyglądałoby polskie życie społeczne we Francji (i w ogóle życie każdej społeczności) gdyby każdorazowo kiedy osoby nie zgadzające się z wolą ogółu, tworzyły swoje towarzystwo — swój związek — swoją Federację? jest to nie do pomyślenia.

3) Jak przedstawia się sprawa z pracownikami zsyndykowanymi — z tymi, którzy płacą składki? Nie rzucając próżnych frazesów jak „wszyscy są zgodni” — „nikt nie jest przeciwny”, podamy fakty.

W federacjach Auchel i Bruay (P.-de-C.) gdzie od początku całej sprawy odpowiedzialni regularnie informowali swych członków o toku dyskusji — o ewolucji sprawy — pracownicy byli zgodni, by bronić do ostatka pozostania przy starych statutach CFTC.

Po nadzwyczajnym kongresie konfederacji, po zdaniu obiektywnego sprawozdania, odpowiedzialni urządzili demokratyczne referendum, na które odpowiedział osobiście i na piśmie każdy pracownik syndykowany.

Ostateczny wynik konsultacji jest następujący: CFDT 90,75% — CFTC 9,25% — obywa się to bez wszelkich komentarzy.

4) Wiedząc, że Polakom jako obcokrajowcom nie wolno mieszać się do spraw politycznych kraju zamieszkiwania, kierownicy Federacji Górników rozpowiadają, że Konfederacja CFDT (CFTC) jeździ bardzo szybko na teren polityczny.

Warto więc podkreślić że w CFDT (CFTC) pozostaje ten sam aparat kierowniczy — ci sami odpowiedzialni — ci sami „militants” co w CFTC, a którzy dotychczas zdali chyba egzamin swjej dojrzałości i swego wyrobienia nie mieszając spraw politycznych i spraw syndykalnych.

Zresztą w pierwszym artykule nowych

FRANCUZ W ROKU 1985

Niewielka 160-stronicowa książeczka „Rozmyślenia na rok 1985” jest rezultatem badań grupy specjalistów francuskich, którzy postawili sobie za zadanie ustalenie poważnych prognoz na ten rok. Oto niektóre tezy tej pracy:

● Dalszemu przedłużeniu ulegnie nie tylko czas trwania życia, ale i działalności zawodowej. Człowiek będzie mógł prowadzić normalną działalność znalezienia właściwych zajęć dla ludzi starych.

● Przedwczesne starzenie się zostanie jednak powstrzymane tylko częściowo. Mniej będzie kalek i osobników nienormalnych.

● Przeciętny Francuz będzie wyższy niż dziś — mierzyć będzie 178 cm — i będzie szczupły.

● Będzie umiał pływać, pisać na maszynie, prowadzić samochód.

● Rola kobiety i mężczyzny w życiu

statutów CFDT (CFTC) znajdujemy taki oto paragraf:

„Konfederacja uważa za stosowne odróżnić swoje odpowiedzialności od odpowiedzialności zgrupowań politycznych i jest zdecydowana zachować w swojej akcji całkowitą niezależność wobec Państwa (Etat), partii, religii, jak wobec wszelkich zgrupowań zewnętrznych”.

Z tych wszystkich powodów wielu syndykalistów, wielu polskich działaczy społecznych — wielu pracowników polskich lub polskiego pochodzenia — zdecydowało pójść za głosem rozsądku — za wolą większości i kontynuują swą akcję — swą działalność CFTC w ramach CFDT, gdyż wymagało to od nich dobro ruchu robotniczego — zasady demokratyczne i ich sumienie.

Podpisali w porządku alfabetycznym:

— Kiliński Andrzej: delegat górniczy kopalnia nr 3 Bruay — delegat do Kasy Chorych;

— Kotecki Franciszek: delegat syndykalny kopalni nr 6 Haillicourt;

— Kurowiak Teodor: odpowiedzialny sekcji sztygarów — „Grand ensemble”;

— Małecki Józef: delegat górniczy kopalni nr 4 Bruay — delegat do Kasy Chorych;

— Papalski Edward: członek biura ETAM Auchel — Prezes honorowy KSMP;

— Stocki Edmund: Prezes Kasy Chorych zagłębia Bruay — sekretarz permanentnej CFDT (CFTC) Auchel-Bruay — Delegat Unii Kas Chorych Nord i P.-de-

-C. — wiceprezes CARCOM;

— Szambelańczyk Jan: pensjonowany członek sekcji Polskiej — Prezes honorowy P.Z.K.;

— Wolska Krystyna (p. Kurowiakowa) członkini biura ETAM Bruay.

społecznym będzie się coraz bardziej utożsamiać. W życiu rodzinnym jednak źle się to może odbić na wychowaniu dzieci.

● Niezbędna będzie dla każdego znajomość przynajmniej jednego obcego języka, mimo że francuski jest językiem szeroko rozpowszechnionym na świecie.

● Wykształcenie zdobywać się będzie przez całe życie. Zdobyć za młodu wiadomości trzeba będzie nieustannie uzupełniać, będą się bowiem szybko dezaktualizować.

● Ludzie będą więcej podróżować. Często będą pracować za granicą, zwłaszcza jeśli idzie o fachowców.

● Mało prawdopodobne jest znacznie-sze skrócenie tygodnia pracy. W każdym razie nie będzie ono dotyczyć wybitnych fachowców. Braki kadry fachowców odczuwać się będzie nadal.

● O charakterze rozwoju gospodarczego Francji zdecyduje nie tylko kierunek rozwoju konsumpcji, ale także charakter inwestycji i wydatków rządowych. Dla przykładu: na skonstruowanie i wprowadzenie do produkcji prototypu nowego bombowca państwo wydaje tyle ile kosztują roczne pobory 250 tysięcy nauczycieli. Skonstruowanie nowego typu myśliwca ponaddwukrotnego kosztuje tyle samo, co wybudowanie 600 tysięcy mieszkań. Dla przyszłości gospodarczej kraju ogromne znaczenie będzie więc mieć kierunek rozwoju politycznego i sytuacji międzynarodowej.

● We Francji dalej brak będzie nauczycieli, o ile w najbliższym czasie nie zostanie przeprowadzona gruntowna reforma szkolnictwa.

● Większość mieszkań będzie standardowych.

● Posiłki przestaną być najważniejszym momentem życia codziennego. Ludzie więcej jadać będą poza domem. Zakupów żywnościowych dokonywać się będzie raz w tygodniu.

● O rodzaju ubrania i stylu ubierania się decydować będzie wiek, nie zaś przynależność do danej klasy społecznej.

● Trzykrotnie wzrosnie ilość samochodów, ale nawet wówczas będzie ich we Francji proporcjonalnie mniej niż obecnie w USA.

● Wzrosną wydatki Francuzów na leczenie i higienę. Leczonych będzie więcej chorób i niedomagań niż dziś.

● Kultura pisana będzie domeną intelektualistów. Masy korzystać będą przede wszystkim z telewizji i radia. Wzrosną wydatki obywateli na kulturę i rozrywkę.

Wiele z tych prognoz ma charakter dość oczywisty. Niektóre budzą zastrzeżenia. Zwłaszcza zupełnie niesłuszna wydaje się teza o podziale na kulturę „pisaną”, elitarną i „słuchaną”, masową. Dotychczasowe obserwacje z różnych krajów wskazują, że radiofonizacja i rozwój TV powodowały zwiększenie się zainteresowania także książką, rozwój czytelnictwa, wzrost nakładów wydawnictwa i czasopism.

MIGAWKI EMIGRACYJNE

EMIGRACYJNE POWIĄZANIA GO-

MULKI. — Żona Gomulki jest córką wybitnego komunisty rosyjskiego, Jossyfa Unslichta, Żyda polskiego, który podczas rosyjskiej wojny domowej walczył na froncie zachodnim. Unslicht był potem zastępcą szefa Czerezwyczałki, wiceministrem obrony, szefem lotnictwa cywilnego i wiceprezydentem planowania. Łączyły go bliskie stosunki z marszałkiem Tuchaczewskim. W r. 1937 podobnie jak Tuchaczewski został on rozstrzelany za „spisek”. Ostatnio przeprowadzono jego pośmiertną rehabilitację. Mało ludzi wie, że Unslicht miał brata, który z judaizmu nawrócił się na katolicyzm i, co więcej, został księdzem katolickim w diecezji Meaux, we Francji. Polacy z departamentu Seine-et-Marne dobrze pamiętają ks. Unslichta, który w latach przedwojennych zajmował się duszpasterstwem Polaków w tym departamencie. W 1940 r. z nadejściem Niemców schronił się w jakimś klasztorze w południowej Francji i tam zmarł. Brataniem ks. Unslichta jest p. Gomulkowa.

EMIGRACJA ZAROBKOWA Z „RA-

JU”. — Propaganda komunistyczna zerowała i jeszcze zeruje na fakcie, że przed wojną wielu Polaków musiało opuszczać kraj i szukać pracy na obczyźnie. Polska Ludowa — tak głosi propagandowy slogan — dba o robotników i wszystkim daje pracę, za którą otrzymują dobre wynagrodzenie. Jak zatem wytłumaczyć układ między Warszawą i Charbonnage de France, na skutek którego nasi rodacy z kraju przyjeżdżają do pracy w kopalniach francuskich, nie mówiąc już o 7.000 robotników, którzy wyjechali na pracę do Czechosłowacji.

Polacy we Francji oceniający obiektywnie rzeczywistość w Polsce mimo propagandy reżymowej na pewno okażą dużo serca braciom przybywającym z Polski.

ZAMIAST KWIATÓW. — W sporze, jaki wynikł po śmierci Sergiusza Piaseckiego (autora powieści „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”) pomiędzy Związkiem pisarzy i Januszem Kowalewskim, najwięcej podobało się następujące zdanie: „Związek od lat nie składa wieńców na trumnach zmarłych kolegów. Wielu członków Związku słusznie uważa składanie wieńców za wyraz zewnętrzny, mający znaczenie tylko „dla publiczności”, nie dla zmarłego. Głębsze znaczenie widzi natomiast w modlitwie za ich dusze. Dlatego co roku przed Walnym Zebraniem zostaje odprawiona msza św. za kolegów, którzy odeszli”.

KOSMOS A MY

Sprawa ta jest niezwykle skomplikowana i złożona. Wiemy, już dzisiaj, że zjawiska w kosmosie, w przestrzeni pozaziemskiej, odgrywają wielki wpływ na nasze życie, na nasze samopoczucie. Badanie tych zjawisk, ich przyczyn i skutków, przysparza jednak uczyńcom wiele kłopotów i problemów, przede wszystkim dlatego, że nasza wiedza o kosmosie jest wciąż jeszcze bardzo mała.

Nasza planeta jest odkryta jakby ochronnym płaszczem z atmosfery, który nie tylko umożliwia nam oddychanie, ale również chroni nas przed działaniem szkodliwych dla zdrowia promieni napływających z kosmosu. Najwięcej promieniowania dostarcza nam nasza „osobista” gwiazda Słońce. Wysyła ona nam olbrzymią porcję promieniowania, między innymi również promienie nadfioletowe.

Organizm człowieka, a także wszystkich innych żyjących na naszej planecie organizmów wymaga pewnej porcji promieni nadfioletowych. Te promienie opalają nas na plażach, powodują wytwarzanie w naszych organizmach witaminy D, zapobiegają krzywicy. Nadmierne napromienianie nadfioletowe powoduje jednak szkodliwe skutki, oparzenia, twardzenie się skóry — znane nieostrożnym bywałcom plaż.

OZONOWY FILTR

Znaczna część promieniowania nadfioletowego pochłaniana jest przez jedynie niewielki procent. Tym filtrem jest ozon — gaz powstający wskutek przekształcenia się tlenu właśnie pod wpływem promieni nadfioletowych. Ozon jest dla promieni nadfioletowych nieprzenikliwy i stanowi ochronny filtr umożliwiający życie a naszej planecie. Okazało się jednak, że w wypadku zanieczyszczenia atmosfery na wysokości od 30-50 kilometrów, filtr ozonowy przestaje działać, powstaje w chroniącym nas płaszczu... „dziura”. Mogą wtedy, co prawda na ograniczonym terenie wystąpić niezdrowe dla ludzi następstwa a także naruszenie równowagi w ziemskiej atmosferze.

„BRUDNE” RAKIETY

Co może spowodować zanieczyszczenie atmosfery? Tylko rakiety. Obowiązuje wprawdzie konwencja o sterylizacji statków kosmicznych jednak nawet najbardziej oczyszczona rakietą wytwarza olbrzymią chmurę gazów spalinowych, które powodują rozkład ozonu i „dziury” na ochronnym płaszczu atmosfery. Jedną tylko rakietą pozostawia na tych wysokościach kilka ton spalin, które niszczą ozon na przestrzeni wielu kilometrów kwadratowych na przeciąg kilku godzin. Start wielu rakiet może poczynić znacznie większe niebezpieczne dla nas szkody w ozonowym filtrze.

Już dzisiaj uczeni wielu krajów pracują nad tym zagadnieniem. Jeszcze przed startem na Księżyc, przed startem w prze-

strzeń międzyplanetarną. Wystarczy bowiem wiedzieć, że rakietą „księżycowa” przemierzając przestrzeń w czasie swojej podróży spala około kilkudziesięciu ton paliwa.

KAWA

Napisano już o niej bardzo wiele. Przewidywano jej twierdzą, że kofeina działa szkodliwie, że do kawy przyzwyczajają się człowiek jak do narkotyku. Zwolennicy zaliczają kawę do napojów boskich, dających jasność umysłu i energię w działaniu.

Wyberzemy chyba złoty środek. Wiadomo bowiem, że nadużywanie kawy, mającej działanie pobudzające, jest niewskazane, niejednokrotnie nawet szkodliwe, wypicie natomiast dobrej „pół czarnej”, nawet codziennie (chyba, że zabroni tego lekarz) — pomoże nam przy pracy.

Jaka powinna być kawa!

Stare powiedzenie mówi, że „mocna, gorąca i słodka”. Dziś znawcy twierdzą, że aromatyczna i właśnie gorzka. Niemcy są zdania, że dopiero przy użyciu papierowego filtra kawa uzyskuje nieporównywalny smak i aromat. Turcy zagotowują kawę trzykrotnie z cukrem w miedzianych tygielkach, a Włosi uznają tylko kawę espresso. Węgry natomiast piją kawę tak mocną, jak w żadnym innym kraju — po prostu „szatana do kwadratu”.

My lubimy kawę dobrą!

Od czego zależy jej smak? Przede wszystkim od gatunku ziarna i sposobu parzenia. O ile w pierwszym przypadku nie mamy zbyt dużego wyboru — w sklepach znajdujemy tylko trzy gatunki kawy, o tyle sposobów parzenia jest bardzo wiele. Można jednak z całą stanowczością powiedzieć, że przy każdym sposobie parzenia obowiązują pewne nienaruszalne kanony:

● Kawa powinna być świeżo, niezbyt drobno (nie na pył) zmielona.

● Do parzenia musi być użyta zawsze świeżo zagotowana woda (najlepiej mlekaka).

● Naczynie ze szczelnym zamknięciem trzeba uprzednio wyparzyć wrzącą wodą.

● Proporcje kawy i wody odmierzyc dokładnie: na półtorę czubatę łyżeczki kawowego proszku — 4/5 szklanki (200 g) wody. Dla przyrządzenia kawy mocca — przy tej samej ilości kawy, bierzemy połowę ilości wody.

Jeśli nie mamy specjalnej maszyny do parzenia, trzeba kawę parzyć zawsze w tym samym, tylko do tego celu przeznaczonym naczyniu. Może to być szczelnie zamykany kamionkowy dzbanek (należy wówczas zatkać korkiem dzióbek) lub dzbanek-termos.

Oto prosty, dobry sposób parzenia kawy w termosie:

● Odmierzyc odpowiednią ilość kawy i wody.

● Termos wyparzyć wrzątkiem.

● Wsypać odmierzoną ilość kawy, dodać 1 łyżeczkę nadto, zalać odrobiną wrzątku, szczelnie zakryć, pozostawić na 3 minuty.

● Zagotować odmierzoną ilość świeżej wody, wlać ją do termosu, zamieszać szyb-

ko i szczelnie zamknąć, pozostawiając na 7 minut. Zaraz potem nalewać w wyparzone filiżanki.

● Znawcy twierdzą, że aby przystosować bardzo twardą lub mocno chlorowaną wodę do parzenia kawy, należy do odmierzonej ilości wody przed zagotowaniem wsypać szczyptę soli, lub oczyszczonej sodki czy kakao. Spróbujcie.

Jak, z czym i kiedy pić kawę!

Normalnie zdrowi ludzie mogą pić kawę o każdej porze, byle nie tuż przed snem. Choć niskociśnieniowcy twierdzą, że po filiżance kawy śpią znakomicie.

Niektórzy twierdzą, że dodatek mleka zmniejsza pobudzające działanie kawy. — Niestudnie — mleko czy śmietanka łagodzi tylko nieco jej smak. Ale właśnie ten swój słasty smak i aromat sprawia, że najczęściej pijemy kawę czarną, podajemy ją jako deser, przyjmujemy nią gości. Nie wymaga właściwie żadnego dodatku — można jednak podać do kawy drobne ciastka albo koniak czy likier.

Najczęściej kawę podaje się w małych filiżankach z porcelany, fajansu, glinki lub w bardzo modnych obecnie filiżankach ze szkła. Nie martwmy się brakiem kompletu do kawy — bardzo nowocześnie i ładnie wyglądają różne filiżanki, ustawione na małych słomianych matkach lub lnianych kolorowych serwetkach.

Jeśli naszych gości chcemy olśnić kawą o egzotycznej nazwie, przyrządzimy ją według jednego z podanych niżej sposobów:

Po włosku — Kawa „Capuccino”

Filiżanki napełnić do 2/3 świeżo naparzoną kawą, dodać 2 łyżeczki cukru i mieszając dopełnić wrzącym mlekiem, przykryć na parę chwil, a podając ułożyć na wierzchu łyżkę ubitej śmietanki posypanej zmieloną czekoladą lub cynamonem.

Po francusku — Cafe flambe

Filiżanki do 3/4 napełnić mocną kawą, do każdej włożyć kostkę cukru, następnie mieszając dopełnić czystą wódką, podając, przytknąć zaaploną zapalkę. Płomień pozostawić przez chwilę, po czym wymieszać — pić bardzo gorącą.

Po irlandzku — Irish Coffee

Do każdej filiżanki wsypać po 2 małe łyżeczki cukru, wlać do 3/4 wysokości bardzo mocnej gorącej kawy mocca, dopełnić wódką i nie mieszając ułożyć na wierzchu łyżkę bitej śmietanki. Pić gorącą.

Po wiedeńsku — Wiener Melange

Filiżanki napełnić do połowy mocną kawą mocca, dopełnić gorącym mlekiem lub śmietanką, na wierzchu ułożyć łyżkę bitej śmietanki. Oddzielnie podać cukier w kostkach.

Po jawańsku — Hot Mocca Jawa

Filiżanki napełnić do połowy mocną kawą mocca, dopełnić wrzącym kakao, na wierzchu ułożyć łyżkę bitej śmietanki.

KAPUSTA — POLSKA JARZYNA

Chcę napisać o kapuście. Jest to chyba najbardziej polska jarzyna, jaka się u nas pojawia. Gdy tylko wyjedzie się za rogatki jakiegokolwiek miasta, jak okiem sięgnąć rozciągają się pola kapusty. Dlaczego stała się królową polskich jarzyn — trudno do cieć. Niemniej tak jest. Ze nie wspomnę o licznych przysłowach z tą jarzyną związanych.

Istnieje jednak parę potraw z kapusty przez ogół zapomnianych a smacznych. Na ich właściwości zdrowotne zapuścimy kurtynę. Ja i tak za często propaguję potrawy dla ludzi nie posiadających wątroby. Trudno! Wątroba z kapustą nie dadzą się pogodzić. Cóż zatem wybierzemy? Kapustę!

Potrawy są to: kapusta z grochem (ulubiona potrawa Maccka z Bogdańca) i parzybroda czyli kapusta z kartoflami.

Do kapusty z grochem bierzemy tylko kapustę kwaszoną, gotujemy ją z tłuszczem. Osobno gotujemy groch i mieszamy, dodając przysmażone skwarki.

Do parzybrody gotujemy kartoflanke. Tu przypomnę, że kartoflanka bardzo dobra jest na baranich kostkach. Usuwamy włoszczyznę, gdy się już wygotuje. Dodajemy surową kapustę pokrajaną nie w paseczki, a w płatki. Gotujemy aż będzie miękka.

Przypominam o jeszcze jednej kapuście — z grzybami. Gotujemy kapustę kwaszoną na „postno”, to znaczy kraszoną olejem. Obgotowujemy grzybki, dodajemy do kapusty i dusimy dalej aż do skutku.

Jeżeli ktoś wytrzyma takie potrawy, będzie zdrow sto lat!

Polska cebula, kapusta i... chrzan za dewizy

Ponad 300 tys. ton świeżych owoców, warzyw oraz ich przetworów sprzedał „Hortex” w ubiegłym roku za granicę. Za produkty ogrodnicze dostarczone do ponad 60 krajów uzyskaliśmy ok. 107 mln zł. dew. Warto dodać, że ogrodniczy eksport wykazuje w ostatnich latach stały rozwój. W roku 1961 za owoce i warzywa uzyskano 35 mln zł., a w 2 lata później — już 66 mln zł. dew.

Najpoważniejszą pozycję w tym eksporcie stanowią wyroby gotowe i półprzetwory owocowo-warzywne. W roku ubiegłym sprzedaliśmy ich ponad 33 tys. ton. Na następnym miejscu znajdują się świeże warzywa. Dalej owoce i wczesne ziemniaki. Listę eksportowych artykułów uzupełniają miód, pieczarki i kwiaty.

W grupie warzyw „bezkonkurencyjna” jest cebula, która uchodzi za najlepszą na świecie. Chociaż w latach poprzednich eksport cebuli był duży, w ostatnim sezonie sprzedano aż 90 tys. ton cebuli, podczas gdy przed rokiem — 52 tys. ton. Obok takich stałych odbiorców, jak Anglia, NRF i Szwecja, po raz pierwszy naszą cebulę zakupiły Holandia, Francja i Włochy.

Z innych interesujących „warzywnych” pozycji warto wymienić chrzan, kapustę, ogórki i buraki ćwikowe. Po raz pierwszy „Hortex” wyeksportował 1 tys. ton brukwi.

W ub. roku zdobyliśmy nowych odbiorców m.in. z Afryki, Australii i Azji.

między nami kobietami...

CZWARTY MĘDRZEC

Mówi stara legenda, że prócz Kaspra, Melchiora i Baltazara czwarty jeszcze Mędzrec wyruszył w daleką drogę, by złożyć hołd Narodzonemu. Imię czwartego było Artaban. Trzy drogie kamienie wziął z sobą troskliwie ukryte jako dar dla Pana i pospieszył na miejsce spotkania z trzema innymi Mędrcami Wschodu.

Lecz muł Artabana okulał w drodze i kiedy podróżnik stanął wreszcie pod wysoką samotną palmą, umówionym miejscem spotkania, trzej Mędrce już dawno odeszli w dalszą drogę. Została po nich tylko wiadomość, że czekają Artabana w Jerozolimie.

Ale i tam ich Artaban nie znalazł.

A kiedy dotarł wreszcie do miasta Narodzin, dowiedział się z przerażeniem, że Święta Rodzina opuściła Betlejem. Dowiedział się też o okrutnym rozkazie dzieciobójcy — Heroda. I tam w Betlejem zastąpiła mu drogę rozpaczająca matka. „Panie” — wołała — „gdybym miała złoto, mogłabym przekupić żołnierzy, mogłabym uratować moje dziecko. Ale ja jestem biedna i będę stokroć biedniejsza, gdy zabiją mi mego jedynaka”.

Zdjęty litością sięgnął Artaban po jeden z trzech cennych kamieni, które chciał ofiarować Panu. A potem ruszył w drogę do Egiptu. Kiedy zmęczony dotarł wreszcie do celu, i tam nie znalazł Jezusa. Ale tęsknota czwartego z Mędrców była tak wielka, że nie spoczął i teraz. Miał jeszcze do ofiarowania dwa drogocenne kamienie, wędrował więc dalej i dalej, przez miesiące całe i lata. W tej drodze spotkał kiedyś u bram wielkiego miasta człowieka trędowatego, bliskiego śmierci z głodu. Temu podał Artaban swój drugi klejnot, nie mogąc przejść obojętnie obok nędzara.

Teraz pozostał mu już tylko dar ostatni. — Jezu — szeptał — Ty nie jesteś już Dzieckiem, stałeś się już mężem. A ja mam dla Ciebie jeden tylko jeszcze z moich skarbów. Lecz moja miłość do Ciebie i tęsknota za Tobą stały się jeszcze większe. Muszę Cię znaleźć, choćbym nie miał spocząć aż do kresu życia.

I tak minęło lat przeszło trzydzieści. Pewnego popołudnia wczesny wjędzał Artaban znowu do Jerozolimy. Szła za nim dygocąc z zimna jakaś kobieta okryta łachmanami, trzymająca półnagie dziecko na ręku. Artaban oddał jej swój trzeci i ostatni klejnot, aby mogła ubrać siebie i dziecko.

W chwilę potem zatrząsa się ziemia. Słońce ściemniało, choć była dopiero dziewiąta godzina dnia. Artaban upadł na ziemię. Zrozumiał, że umiera. „Więc muszę odejść” — szepnął — „nie ujrzawszy Ciebie, Panie... Panie, którego wciąż szukałem... Cała moja droga, cały trud poszły na marne. Nie odnalazłem Ciebie — i umieram”.

Wtedy zobaczył Artaban przed sobą wielką światłość: To był Zbawiciel. Z niewysłowioną dobrocią patrzył Jezus na czwartego z Mędrców: „Kiedy byłem w niebezpieczeństwie, Artabanie, uratowałeś Mnie. Kiedy byłem głodny, nasyciłeś Mnie. Kiedy byłem nagi, przyodziasz Mnie”.

„Panie... gdzie?... Kiedy?” — zdumiał się Artaban. „Więcej niż trzydzieści lat szukając Cię, nie zobaczyłem nigdy”.

„Słuchaj, sługo wierny, zaprawdę powiadam ci — coś uczynił najmniejszemu z braci moich, Mnie uczyniłeś. Pójdź za Mną do Raju, który otworzyłem dziś tym, którzy miłują”.

Wtedy zamknął Artaban oczy na wszystko, co jest na ziemi i odszedł w pokoju, bo nie szukał swego Pana nadaremnie.

Wg starej ruskiej legendy

GWIAZDA BARDZO SYMPATYCZNA

Jej dane personalne: urodzona 15 kwietnia 1939 r. w Tunisie (Afryka północna). Jej wymiary: 168 cm wzrostu, talia 58 cm, biodra 94 cm, waga 58 kg. Przebieg pracy zawodowej: 25 filmów, nakręconych w czasie 6 lat. Ogromne sukcesy: „Rocco i jego bracia”, „Leopard” „8 i 1/2”.

Mowa oczywiście o Claudii Cardinale, jednej z najgłośniejszych w tej chwili gwiazd filmowych. Popularność Claudii rośnie coraz bardziej, zaczyna już ona z powodzeniem rywalizować z wielką Sophią Loren.

Claudia należy do tych nielicznych gwiazd, z których nazwiskiem nie kojarzą się żadne skandale, żadne sensacje natury osobistej. Młoda Włoszka nie znosi tego rodzaju „sławy”. „Na ekranie mogą oglądać mnie wszyscy, mogą osądzać mnie tak czy inaczej. Moje życie prywatne jest moją i tylko moją własnością. Poza tym — jestem porządną dziewczyną!” — mówi Claudia. Aktorka jest dotychczas niezamężna, nie też nie słyszano o jej flirtach czy przygodach. Mówi się tylko o wieloletniej przyjaźni CC z producentem filmowym Cristaldim, który jest jej „odkrywcą”; jest to jednak — podobno — przyjaźń platoniczna. CC prowadzi poza pracą raczej spokojny tryb życia. Mieszka 13 kilometrów od Rzymu, w samotnej willi, wraz z tatusem — emerytowanym kolejarzem, mamą — zamiłowaną kucharką, dwiema siostrami, bratem, 2 psami i kotem.

Ci, którzy zetknęli się z CC w czasie pracy, zachwycają się jej miłym, pogodnym usposobieniem, brakiem „wody sodowej”, ogromną pracowitością i solidarnością. Istotnie — bardzo sympatyczna gwiazda!

Antybiotyki

Trudno dzisiaj wprost wyobrazić sobie jakąkolwiek dziedzinę medycyny, która nie korzystałoby z pomocy tych dziwnych leków. Trudno współczesnemu człowiekowi uwierzyć, że historia wspaniałego rozwoju antybiotyków liczy sobie niewiele ponad dwie dziesiątki lat. Taki bowiem okres dzieli nas od przypadkowego odkrycia angielskiego badacza, który stwierdził zahamowanie rozwoju bakterii na płycie zanieczyszczonej kolonią pleśni, do współczesnych zakładów produkujących dziesiątki odmian antybiotyków.

Antybiotyki, w ścisłym znaczeniu tego słowa, to wytwarzane przez żywe ustroje związki, mające własności hamowania rozwoju bakterii. Pierwszym tego typu preparat, którego nazwa znana jest dziś wszystkim na równi chyba z przystawową aspiryną, to penicylina. Trudno nawet w przybliżeniu określić, ile jej do tej pory wyprodukowano w postaci gotowego leku, ile ludzi świadcząca właśnie jej swoje zdrowie a nawet życie. Pierwszą prymitywną formę specyfiku zastąpiono związkami znacznie już udoskonalonymi. Z tym też wiąże się fakt, że uciążliwe pierwotnie reguły leczenia nakazujące wstrzykiwanie co 2-3 godziny zastąpić dziś można jednorazową dawką, powtarzaną raz na dobę, a w poszczególnych przypadkach nawet raz na kilka tygodni.

Streptomycyna to z kolei pierwszy w historii lek, który działa bezpośrednio na prątki gruźlicy. Dzięki jej stosowaniu uzyskano pierwsze realne możliwości skutecznej walki z tą groźną chorobą. Trudno byłoby wyliczyć tutaj wszystkie odkryte w ciągu minionego czasu antybiotyki. Szczególnie, że ilość ich, aktualna jeszcze przed kilku miesiącami, może być nieaktualna dziś. Wystarczy powiedzieć, że liczba znanych tego typu związków sięga kilku setek, z czego kilkadziesiąt znalazło zastosowanie w lecznictwie.

Istota działania antybiotyków, jak już powiedzieliśmy, opiera się na hamującym ich wpływie na rozwój najrozmaitszych typów bakterii. Jest to więc, mówiąc jak najogólniej, nie broń niszcząca wroga, a jedynie nie pozwalająca na swobodne warunki jego życia. Wróg jednak, jak wiadomo, nie zawsze kapituluje bez walki. W pierwszym okresie stosowania antybiotyków wydawało się, że nadszedł ostateczny kres wszelkich chorobotwórczych bakterii. Niestety, przewidywania te szybko okazały się tylko złudnymi marzeniami. Niewidzialny świat drobnoustrojów nie był i nie jest łatwy do pokonania. Niektóre z nich nie wykazywały absolutnie respektu przed groźną penicyliną. Zaczęto poszukiwać nowych jej odmian czy innych antybiotyków, których działanie skierowane być mogło przeciwko tym właśnie bakteriom, na które penicylina nie ma żadnego wpływu. Nie udało się jednak wyprodukować specyfiku, który ogarnąłby swym działaniem wszystkie znane rodzaje bakterii. Mało tego. Po krótkim okresie czasu stosowania penicyliny, a w ślad za nią innych podobnych w działaniu leków, odkryto, że poszczególne, wciążwe początkowo na ich działanie, szczepy bakteryjne — nabrały swoistej odporności. Wrażliwe początkowo na antybiotyki kolonie, wytwarzały nowe pokolenia bakterii, które w poszczególnych przypadkach nie tylko świetnie tolerowały groźnego przeciwnika, ale

nawet wykazywały lepszy i bardziej dynamiczny rozwój właśnie w jego obecności. Te nowe szczepy charakteryzują się też specyficzną zjadliwością, która manifestuje się znacznie cięższym przebiegiem wywołanego przez nie schorzenia. Na szczęście działalność ich nie zawsze jest bezkarna, a medycyna nie zajmuje już stanowiska bezsilnego obserwatora. Wprowadza się do lecznictwa coraz nowe antybiotyki, z którymi bakterie nie zawarty jeszcze bliższej znajomości a tym samym nie zdołały uodpornić się na ich działanie. W terapii łączy się różne postaci leku, lub mieszaninę różnych antybiotyków, które uzupełniają jak gdyby wzajemnie swoje działanie.

Upowszechnione, masowe stosowanie antybiotyków kryje w sobie wiele niebezpieczeństw. Jedno z nich to fakt, że pewne specyfiki nie są wcale obojętne dla ustroju ludzkiego. Poza zasadniczym działaniem na określoną grupę bakterii powodować one potrafią szereg niebagatelnych objawów ubocznych. Zjawisko to występuje przeważnie wtedy, kiedy lek stosowano w dużych dawkach, a więc tam, gdzie stopień postępu schorzenia jest dość zaawansowany. Grozi to powstaniem sytuacji, która nasuwa analogię, do przystawowego wylania dziecka razem z kąpielą. Podobnym nieco zja-

wiskiem jest też specyficzne „wyjątkowanie ustroju”. Polega ono na zachwianiu równowagi pomiędzy rozmaitego typu drobnoustrojami, przebywającymi w warunkach fizjologicznych w żywym organizmie. Nie wszystkie z nich, jak wiadomo, mają wrogi w stosunku do swego gospodarza zamiary. Niektóre są wręcz niezbędne dla prawidłowej działalności ustroju. Antybiotyki nie zawsze liczą się z takimi subtelnościami. Potrafią niszczyć nie tylko to co szkodliwe, ale przy okazji i to co pożyteczne. Potrafią też, niszcząc jedną groźną odmianę bakterii, doprowadzić do nadmiernego wzrostu innych, których ilość ograniczona była naturalnym biologicznym procesem. Trzecie wreszcie narastające w miarę upływu niebezpieczeństwo to coraz większa liczba odczynów uczuleniowych. W tych przypadkach antybiotyk stanowi ten środek, który powoduje odczyn alergiczny ustroju, nie różniąc się niczym od innych, wywołujących je czynników. W efekcie wystąpić mogą najrozmaitsze formy i postaci alergii, począwszy od napadów astmatycznych, wysypek skórnych, aż do ciężkich wstrząsów, które w sporadycznych na szczęście przypadkach, skończyć się mogą nawet śmiercią.

Nauka wyposaża medycynę w nową skuteczną broń. Czy zawsze umiemy korzystać z niej w sposób właściwy i rozsądny? Nie będziemy zastanawiać się nad tą sprawą pod kątem widzenia naukowych lekarskich dyskusji. Jak natomiast wygląda ten problem z pozycji zwykłego szarego „konsumenta”? Zbyt często, niestety, pomimo wielu ostrzeżeń i wyjaśnień chory, i to niezbyt groźnie, obywatel — próbuje stosować antybiotyki na własną rękę. Na nic nie zdają się trudności otrzymania leku bez recepty lekarza. Zawsze udaje się go zdobyć, jeżeli samemu tylko uzna się konieczność takiej kuracji. Lekarz, który opiera się sugestii, czy wręcz żądaniu pacjenta zastosowania antybiotyków — często traktowany bywa jako „zacołany”, a czasami nawet wręcz nieużyteczny człowiek. Nieco inny, zbliżony jednak problem, to przerwanie kuracji w dowolnie przez siebie wybranym czasie, albo samowolna zmiana dawek zapisanego leku. Pacjent skłonny jest w takich przypadkach wierzyć doświadczeniom cioci, przyjaciół, bliższych czy dalszych znajomych, negując jednocześnie ściśle ustalone przez prawdziwą medycynę zasady. Efekty takiej działalności są łatwe do przewidzenia i tak uczy doświadczenie, wystarczająco smutne. Stosowanie leków, których działanie nie jest obojętne dla ustroju, może przecież mieć miejsce tylko tam gdzie działają one na prawdę i skutecznie. W przeciwnym bowiem razie nie tylko nie uzyskuje się zamierzonego efektu, ale naraża na dwójkięgo rodzaju konsekwencje. Po pierwsze — uboczne działanie preparatu, a po drugie — nieskuteczność jego działania wtedy, kiedy będzie niezbędne jego podawanie. To samo odnosi się może do używania leków niezgodnie z ustaloną formułą ilości i czasu. Tak sprawa przedstawia się w odniesieniu do wszystkich bez mała leków współczesnej terapii.

„KRÓLEWSKI” INTERES

Książę Karol, 16-letni brytyjski następca tronu, przebywa w szkole z internatem i jak większość jego rówieśników, uważa, że wydzielane mu przez rodziców „kieszonkowe” jest stanowczo niewystarczające. Karol wiedział, że za rękopisy różnych sławnych ludzi można dostać mnóstwo pieniędzy. Odczuwając brak gotówki, postanowił więc spieniężyć własne zeszyty szkolne, w nadziei, że za rękopis następcy tronu Anglii zawsze coś niecoś będzie można uzyskać. I rzeczywiście, dostał od kolegi całe 30 szylingów (około 4 dolarów). Przedsiębiorczy kolega odprzedał zeszyty dalej, już za całe 70 funtów. Następny nabywca zapłacił 150 funtów. Po dalszych transakcjach zeszyty dostały się w ręce niejakiego pana Smitha, który zażądał od wielkich pism zagranicznych, m. in. „Life”, okrągłej sumy 10 tysięcy funtów za prawo wydruku książeczek wypracowań, „Klienci”, zgodzili się, jednak, pod warunkiem, że Smith dostarczy dowodu autentyczności zeszytów. Pan Smith rozpoczął pewne starania, gdy pewnego dnia zjawili się u niego dwaj panowie, poprosili o okazanie zeszytów i oświadczyli — tak, to są zeszyty Jego Wysokości. Zanim pan Smith zdążył się ucieszyć, panowie wyciągnęli legitymacje Scotland Yardu i... zarekwizowali cenne rękopisy. Pomieważ jednak część zeszytów została sfotografowana, pewne wyjątki z wypracowań księcia Karola ukazały się w prasie. Za ile? Nie wiadomo...

Życia emigracji

RZYM

Posiedzenie Centralnego Komitetu Obchodu Tysiąclecia chrztu Polski

W dniu 15 bm. zebrał się po raz pierwszy od czasu zgonu śp. ks. Arcybiskupa Gwłiny Komitet Centralny Millenium pod przewodnictwem ks. Biskupa Władysława Rubina.

Jak oceniają w Rzymie wyniki konferencji na Rodos?

Choć rezultaty konferencji cerkwi prawosławnych na wyspie Rodos mogłyby wydawać się nikłe z punktu widzenia Zachodu, można jednak patrzeć na nie z pewnym optymizmem: taki pogląd wydaje się być wypadkową rozważań tutejszych o tej konferencji. Głównym jej tematem była sprawa ewentualnego otwarcia dialogu z Kościołem rzymskim: z jednej strony delegacja fanaru konstantynopolitańskiego proponowała natychmiastowe rozpoczęcie tego dialogu, z drugiej cerkiew rosyjska chciała dialog ten sine die odroczyć, pod pozorem konieczności odpowiedniego przygotowania. Konkluzja kompromisowa, która została przyjęta, pozwala każdej z cerkwi wschodnich zacząć rozmawiać z Kościołem rzymskim, bez angażowania całości prawostawia. Jest to w praktyce carte blanche dla Patriarchy ekumenicznego i fanaru w Konstantynopolu.

NIEMCY

WSPÓLNY OPLATEK W LUDWIGSBURG-GRUENBUEHL

W drugie święto Bożego Narodzenia 26 grudnia 1964 r. w dużej pięknej sali gimnastycznej szkoły niemieckiej w Gruenbuehl przedmieście Ludwigsburga — staraniem naszego duszpasterza Polonii Wuerttembergii ks. prałata Ignacego Rabszyna, przy pomocy utworzonego komitetu opłatkowego i miejscowych parafian, odbyła się uroczystość wspólnego opłatka z doskonałym programem przy licznych współudziale naszych rodaków przybyłych z okolicznych ośrodków polskich.

Ks. prałat Ignacy Rabszyn, otwierając tę tradycyjną uroczystość, słowem wstępnym powitał serdecznie wszystkich zebranych oraz gości niemieckich przybyłych na ten uroczysty wieczór z zarządu miasta Ludwigsburg i sądownictwa na czele z miejscowym proboszczem ks. Baranem. Obecni byli również ks. dziekan Urban proboszcz czeskich uchodźców oraz ks. Waloszek ze Steinhaldenfeld — życząc wszystkim radosnych Świąt Bożego Narodzenia, szczęśliwego Nowego Roku oraz obfitych łask Bożych.

Po odśpiewaniu przez wszystkich kołedy „Dzisiaj w Betlejem” oraz podaniu programu występującej młodzieży — głos zabrał ks. kan. Juliusz Janusz dziekan O. W. i

duszpasterz Polonii Manheim, który również zaszczylił swoją obecnością tę uroczystość — przemówił do serc około 500 zebranych rodaków i młodzieży, podkreślając istotne znaczenie tej symbolicznej tradycji opłatkowej.

Następnie po łamaniu się tradycyjnym opłatkiem i złożeniu sobie wzajemnych życzeń, grupa młodzieży z Ludwigsburga i przyjezdnych odśpiewała „Przybieżeli do Betlejem” oraz kilka pieśni ludowych i wykonała w pięknych strojach narodowych tańce — polonez, mazura i krakowiaka. Potem rozpoczęła się zabawa taneczna, która trwała do godz. 24-tej. Bufet obficie zaoopatrzony.

Czysty zysk w sumie 705.00 DM przeznaczono jako ofiarę w postaci szczerzo-złotych platków do poświęcenia 3-ch figur św. Rodziny na głównym ołtarzu w katedrze w Częstochowie.

FRANCJA

Ofiary

na Tydzień Miłosierdzia

| | |
|---|---------------|
| P. Ernest Kosmowski Eugeniusz Paryż | 30,00 |
| P. Czytelniczka „Naszej Rodziny” — Wardrecques (P.-de-C.) | 5,00 |
| Biurow Podróży „Europa” Paryż | 250,00 |
| Ks. Palus Karol OMI od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Hayange (Moselle): | |
| Hayange | 150,85 |
| Moyeuve-Grande | 51,30 |
| Uckange | 52,10 |
| Ste-Segoleme | 63,20 |
| Bractwo Ż.R. Ste-Segoleme | 20,00 |
| Montois la Montagne | 20,00 |
| J. Janaszek | 20,00 |
| R a z e m | 377,45 |
| P. Bednarczyk Jan — Nonancourt (Eure) | 50,00 |
| P. Sztuka Katarzyna | 50,00 |
| Ks. Ankerski Raymund — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Harnes (P.-de-C.) | 975,60 |
| P. N. N. — Bielefeld (Niemcy) | 24,63 |

S.P.

ABONAMENT MOZESZ OPLACIĆ :

We Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris-1^{re}. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W Belgii: Ks. A. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

W Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — København S.

W Holandii: Ks. Van der Zee O.M.I. Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM kwart.).

W Wielkiej Brytanii: J. Ciemiór — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

„Szukasz zdrowia? — Zamów sobie OD POLSKIEGO PSZCZELARZA

MIOD

wiaderko 5 kg — 30 franków
koszta przesyłki już wliczone.

K. PRZYBYCIEN
TEILLAY (L. et V.)

| | |
|--|--------|
| P. Pasty Andrzej — Goussainville (S.-et-O.) | 20,00 |
| O. Kszysztof O.F.M. — od Rodaków z Okręgu Duszpasterskiego Montlucon (Allier) i Limoges (Hte-V.) | 270,00 |
| P. Haward — Le Mans (Sarthe) | 5,00 |
| P. kpt. Jaworski Jan — Ruelle (Charente) od K.W. 4013 za miesiąc grudzień | 37,31 |
| P. Beben Franciszek — Conde-sur-Escaut (Nord) | 10,00 |
| P. Baranowski — Nice (A.-M.) | 50,00 |
| P. Kasprzak Andrzej — Mulheim (Niemcy) | 12,00 |
| Ks. Wojczyński Jan T. Chr. od pewnej osoby z Hailcourt (P.-de-C.) | 50,00 |

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1^{re}

Telefon: RICHelleu 83-85 Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 F.; w Belgii 50 fr. b

DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK O.M.I.

REDAKTOR Ks. A.M. STOPA O.M.I. — ADMINISTRATOR Ks. J. NIERUCHAJSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du General-Lecterc LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS



Młody książę Albert z Monte Carlo trenuje się do wykonywania swych przyszłych funkcji. Oto pod troskliwym okiem swego ojca księcia Rainier i w obecności ministra francuskiego — przecina wstęgę z okazji otwarcia nowego dworca w Monte Carlo.



Wydawało by się że schron ten przeznaczony jest do jakichś badań naukowych. Tymczasem jest to wiejski dom mieszkalny — dostosowany do wszystkich klimatów. Widoczny na zdjęciu architekt jest Anglikiem.

CZASOPISMO „COLLEGIUM POLONORUM”

Pod koniec ubiegłego roku, ukazał się w Rzymie pierwszy numer pisma Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie pt. „Collegium Polonorum”. Inicjatorem i moderatorem pisma jest J.E. ks. biskup dr Władysław Rubin, ówczesny Rektor Kolegium. Redaguje komitet, złożony z księży przebywających na wyższych studiach w Rzymie.

„W roku 1966 — czytamy — przypada setna rocznica założenia Kolegium Polskiego w Rzymie. Wiekowa historia Kolegium może poszczycić się wcale okazałym dorobkiem: Ponad 500 alumnów w tym wielu księży odbywających studia specjalistyczne w Rzymie, 23 biskupów, 3 kardynałów oraz 3 kandydatów na ołtarze oto krótki bilans pierwszego stulecia” str. 91.

Czasopismo to ma być między innymi odzwierciedleniem pracy studiujących księży, dlatego większość artykułów związana jest z pracami licencjackimi i doktorskimi. Nie mniej jednak, jak wskazuje na to już pierwszy numer, piszą w nim i ci których łączą z Kolegium bliskie więzy. Ks. Władysław Rubin pisze na aktualny temat „Katolickie Patriarchaty Wschodu, a problem ekumeniczny — Ks. Jerzy Langmann umieszcza pełne głębokich refleksji wspomnienia: „Przebudzenie” — „Kazanie w więziennej celi” — „Zorganizowałem coś dla siebie”. Dział Wiadomości porusza kilka aktualnych problemów. Wreszcie wypiski z Kroniki minionych lat, są nie tylko ożywieniem więzi byłych wychowanków Kolegium, ale i przyczynkiem do historii zastużonej Polskiej Instytucji w Rzymie, na przestrzeni stulecia.

W sumie, pierwszy numer, zapowiada ciekawą pozycję pisarską, która zainteresuje nie tylko byłych i obecnych wychowanków Kolegium, ale i szersze rzesze czytelników. Bardzo staranna szata zewnętrzna, jasny i przejrzysty układ, budzi również zaufanie do jak najlepiej zapowiadającego się czasopismu.

Ks. Z. B.



Biskupie objazdy duszpasterskie nie są łatwe dla biskupa w Birmanii w sąsiedztwie Chin, Laosu i Tajlandu, jak to wskazuje zdjęcie. Bambusowa łódź — oto miejscowy środek komunikacji... dla wszystkich ludzi.